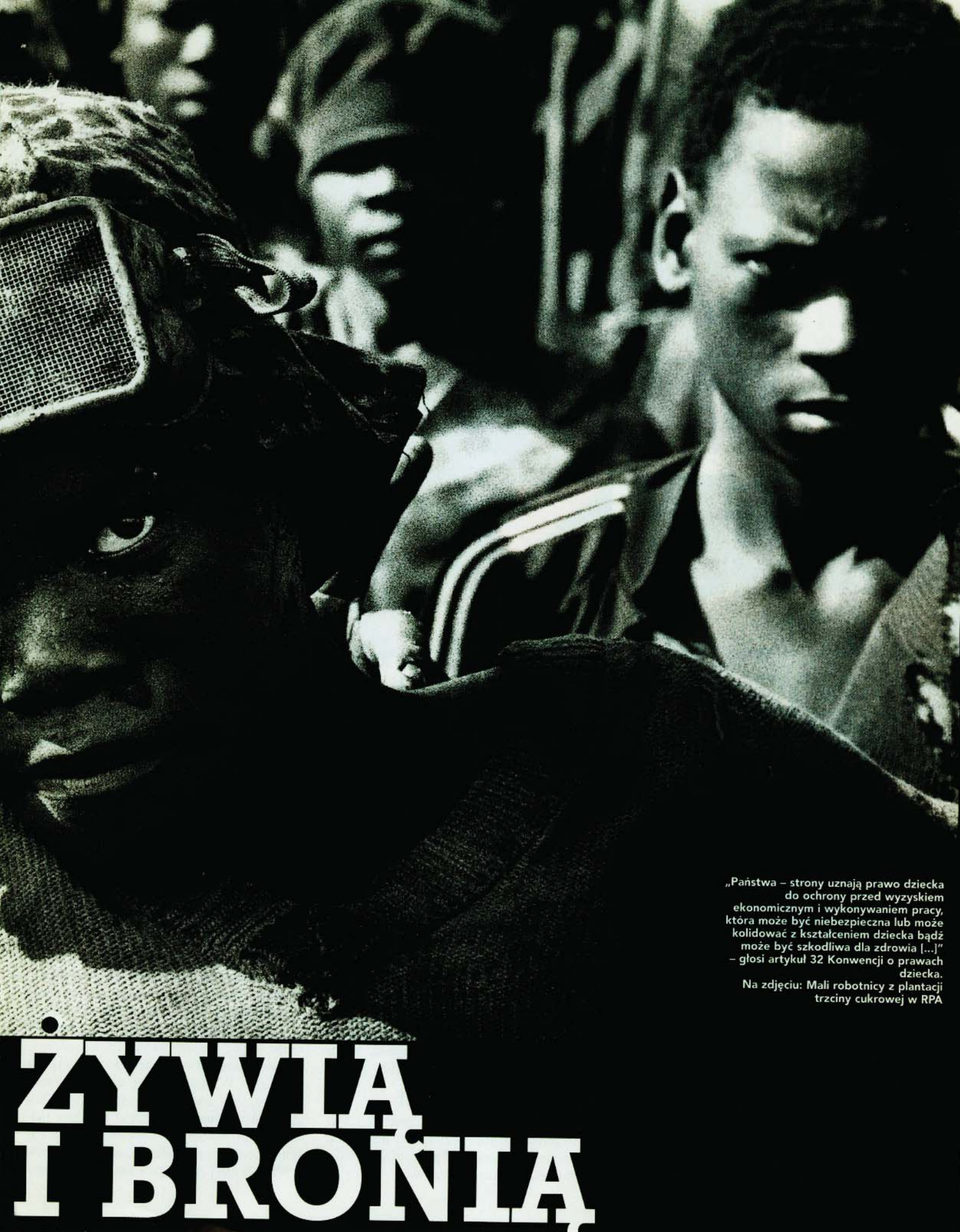




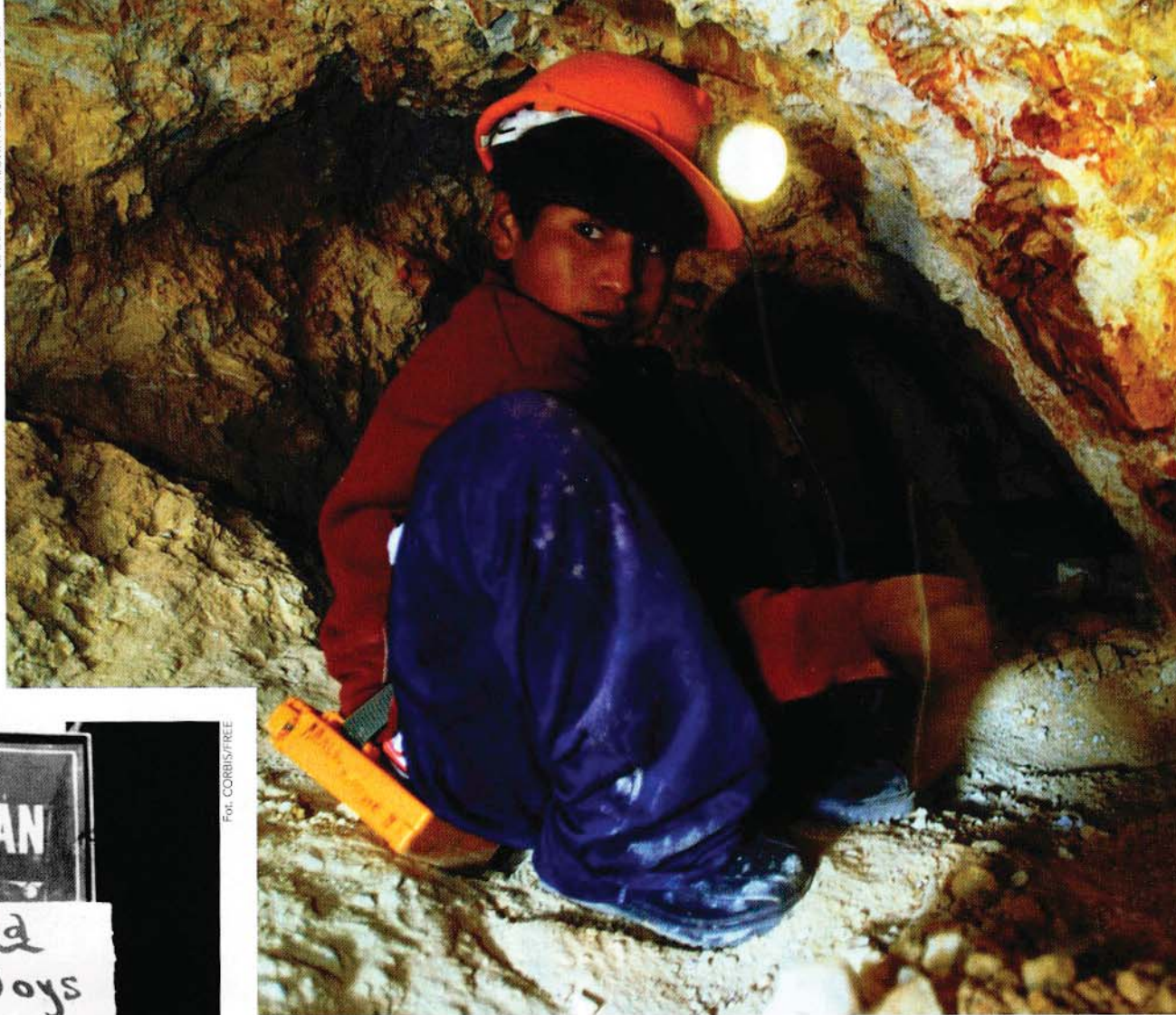
W kalendarzu Dzień Pracy od Dnia Dziecka dzieli miesiąc. Ale już 12 czerwca oba święta łączą się w jedno – Światowy Dzień Walki z Pracą Dzieci. W piekielnych warunkach pracuje dziś 180 milionów małych robotników – i ciągle ich przybywa



„Państwa – strony uznają prawo dziecka do ochrony przed wyczerpaniem ekonomicznym i wykonywaniem pracy, która może być niebezpieczna lub może kolidować z kształceniem dziecka bądź może być szkodliwa dla zdrowia [...]”
– głosi artykuł 32 Konwencji o prawach dziecka.

Na zdjęciu: Mali robotnicy z plantacji trzciny cukrowej w RPA

ZYWIA I BRONIA



Fot. CORBIS/FIRE



- To, co zobaczyliśmy, wstrząsnęło nami. Jeśli piekło istnieje, musi wyglądać jak ta kopalnia

o paskudny fach. (...) – powiedział pan Libkins.

– Zdarzało się już nieraz, że mali chłopcy dusili się w kominach – rzekł inny pan. – To przez to, że się podpala w kominie wilgotną słomą, jak się chce sprowadzić ich z powrotem na dół – odparł pan Gamfield”.

Ów „paskudny fach”, o którym pisze Charles Dickens w „Oliverze Twiście”, nie jest literacką fikcją. W XIX-wiecznej Anglii najdrobniejsze maluchy (a w owym czasie w Londynie aż roiło się od wygłodniałych sierot) doskonale sprawdzają się w roli szczotek do czyszczenia kominów. I tylko ze względów, o których wspominał pan Gamfield, trzeba owe „szczotki” dość często wymieniać.

KTO NIE PRACUJE, TEN NIE JE

W epoce Dickensa dzieci pracują nawet po 16 godzin dziennie. 120 tysięcy dzieciaków (w samym tylko Londynie) gorliwie służą w domach mieszczan i arystokratów.

Do pracy w przemyśle tekstylnym czy kopalniach wysyła się już pięciolatki. Te z kopalni, niedożywione, przemęczone, zatrute toksynami, zwykle żegnają się z tym światem jeszcze przed 25. rokiem życia. Wspaniałomyślny rząd w 1833 roku wprowadza ograniczenia w zatrudnianiu dzieci, a ich przestrzegania surowo pilnuje w całej Anglii... czterech inspektorów.

Sam autor „Olivera Twista” doświadczył jako chłopiec ciężkiej doli robotnika. W wieku lat 12, po tym jak jego ojciec poszedł siedzieć za długi, Charles zmuszony jest podjąć pracę w londyńskiej fabryce czernidla do butów. Właśnie tu dogłębnie poznaje ekonomiczne realia Anglii z czasów rewolucji przemysłowej.

Amerykańskim odpowiednikiem Dickensa jest Lewis W. Hine, tyle że zamiast piórem posługuje się aparatem fotograficznym. Pracuje dla organizacji walczącej o prawa najmłodszych robotników National Child Labour Committee i właśnie na jej zlecenie jeździ po całej Ameryce i fotografuje dzieci



Mały robotnik w kopalni w Potosi. Dzieci pracują tu po kilkanaście godzin dziennie, nienaturalnie poskręcane i wygięte tak, by zmieścić się w wąskich tunelach

Po lewej stronie: „Mali chłopcy potrzebni do pracy”, amerykańskie ogłoszenie z początku wieku

Poniżej: Kopalnia szmaragdów w Kolumbii. Całe rodziny w pocie czoła i ulewnym deszczu poszukują „zielonego marzenia”



Foto: FERNANDO MOLERES/PANOSSEK PICTURES



Foto: FRITZ MEYER/PANOSSEK PICTURES

pracujące w fabrykach cygar, bawełny, hutach szkła, przy rybołówstwie, na plantacjach albo ulicach, które przemierzają jako kurierzy, sprzedawcy, pucybuci.

W roku 1910 w USA zatrudnione są dwa miliony dzieci poniżej 15. roku życia. Zarabiają mniej niż dorośli, pracując po kilkanaście godzin dziennie, a ich drobne dłonie przydają się w zajęciach wymagających precyzji i delikatności.

Delikatność – i spryt detektywa – przydaje się też Hine'owi w trakcie fotografowania, którego cel musi ukrywać przed właścicielami fabryk. Jest przy tym niezwykle skrupulatny: aby jego świadectwo było jak najpełniejsze, notuje wszystko, co mówią mu dzieci. Opowieści zapisuje dyskretnie, dłonią zanurzoną w kieszeni marynarki, w której zawsze spoczywają ołówek i kartki papieru.

Dzieci na czarno-białych portretach Lewisa W. Hine'a są niezwykle poważne. Ale to chyba nie smutek, lecz zmęczenie i troska o byt, które zwykle znaczą twarze ludzi o wiele, wiele starszych. W oczy rzuca się jeszcze jedno: większość matych robotników tonie w zbyt dużych ubraniach – tak samo jak w obowiązkach i problemach skrojonych nie na ich miarę.

Ta Kurdyjka jest jedną z setek dzieci zbierających aluminium i miedź z niewypalów. Jeśli nic się jej nie stanie, za kilogram złomu dostanie 10 centów

Te zdjęcia w ogromnym stopniu zmieniają świadomość Amerykanów, a z czasem nawet prawo dotyczące zatrudniania dzieci. „Każde dziecko powinno pracować, ale praca powinna rozwijać, a nie zabijać!” – poucza obywateli NChLC.

PRACA Z OCHOTĄ ZAMIENI ZIEMIĘ W ZŁOTO

Wiek XX przyniósł na Zachodzie liczne akty prawne biorące dzieci pod ochronę, a w 1989 roku powstała ONZ-owska Konwencja o prawach dziecka. Ale nie oznacza to, że zapanała epoka wiecznej szczęśliwości. Na całym świecie dzieci nadal pracują.

– Byliśmy tam i to, co zobaczyliśmy, wstrząsnęło nami do głębi. Jeśli piekło istnieje, musi wyglądać jak ta kopalnia – zanotowali w swoim raporcie pracownicy organizacji Care, którzy dotarli do kopalni srebra, cynku i miedzi w Potosi w Boliwii. Widok, który ukazał się ich oczom, rzeczywiście przywołuje na myśl przedsiónek piekła – kopalnie znajdują się w surowych górach, 4500 metrów nad poziomem morza.

Zanurzenie się w liczący setki kilometrów labirynt prowizorycznie zabezpieczonych szybów wymaga nie lada odwagi – w środku jest wilgotno, duszno i ciasno. Dlatego



W w najwęższych miejscach, na przykład przy zakładaniu dynamitu, który pozwoli otworzyć kolejne podziemne korytarze, pracują dzieci.

Malcy z Potosi wędrują w głąb srebronośnej góry Cerro Rico, choć słowo „wędrować” nie jest tu chyba najszcześniejsze, bo znaczna część owej drogi odbywa się na czworakach. Z jednego poziomu na drugi mali górnicy spuszcza się po linach lub rozchwianych drabinach, ciemności rozświetla im jedynie blade światło kopających karbidówek. W kopalniach nie ma wentylacji, więc temperatura sięga 30 stopni. Co chwila słycać głuchy odgłos kolejnej eksplozji. Dzieci w kopalni zwykle towarzyszą dorosłym. Ci drudzy kują skałę, a dzieci rękami

lub szuflą, która jest tu nie lada luksusem, ładują rudę do worków albo na wózki. Jak 13-letni Mario, który pracuje w Potosi z wujem. Z 30-kilogramowym workiem chłopak rusza w drogę na zewnątrz. Po godzinie ślizgania się na szynach, wdychania pyłu i brnięcia w błocie wychodzi z kopalni. I tak przez 12 godzin dziennie, sześć dni w tygodniu. Ale niedziela bynajmniej nie służy do odpoczynku – to dzień płukania rudy i odsiewania z niej srebra i cyny. Dzień oddychania trującymi gazami.

Jeśli dziecko „tylko” pomaga zatrudnionej w kopalni matce czy, jak Mario, wujowi, wcale nie zarabia. Jeśli jednak jest zwykłym robotnikiem, dostaje miesięcznie równowartość 60 eu-

ro. Niektóre mają jeszcze siłę, by po pracy pójść na kilka godzin do szkoły, ale z dobrodziejstw lokalnej edukacji korzysta niewiele dzieci, i to nie tylko z powodu zmęczenia. Lekcje odbywają się po hiszpańsku, a indiańskie dzieci z boliwijskich wiosek nie znają tego języka. Przybywają tu z okolic z całymi rodzinami i przez lata nie opuszczają terenu kopalń – koczują w prowizorycznych domach bez prądu i kanalizacji albo w pospiesznie zaadaptowanych na mieszkania opuszczonych szybach.

Dzieci trafiają do kopalń zwykle w wieku 12 lat, ale zdarzają się też młodsze. Trudno zresztą na pierwszy rzut oka określić ich wiek – panujące na zewnątrz przenikliwe zimno (mi-

Członek birmańskiej partyzantki zmuszającej dzieci do udziału w torturach. W Ugandzie wojsko porywa dzieci z domów, szkół i ulic. W Liberii dowódcy przekonują malców, że dzięki czarom stają się niewidocznymi dla kul przeciwnika. Na całym świecie walczy dziś pół miliona dzieci

Na dole: Nastoletnie prostytutki na Filipinach spełniają każde życzenie: chłopak w biustonoszu udaje transwestytę. Wiek uprawiających prostytucję dzieci obniża się – w wielu krajach ludzie są przekonani, że seks z dzieckiem zabezpiecza przed AIDS. Na „rynek” trafiają już sześciolatki



FOT. DEAN CHAPMAN/PANOS/PEX PICTURES

– Musieliśmy deptać po innych dzieciach i bić je pałkami na śmierć – opowiada były żołnierz

do pracy, muszą pokonać 11-kilometrową drogę przez busz.

Ale dzieci pracują też w przemyśle budowlanym, tekstylnym, metalowym, skórzanym, drzewnym, rozrywkowym, w zakładach szewskich i krawieckich, na plantacjach (kawa, herbata, trzcina, jaśmin, ryż, owoce), w przetwórstwie, usługach, turystyce...

Nie trzeba chyba dodawać, że większość zatrudnionych nie jest objęta żadnym ubezpieczeniem i opieką medyczną. Choroby i kaleczeń, o które w warunkach, w jakich pracują dzieci, nietrudno, oznaczają więc ostateczne wypadnięcie z rynku pracy. Z jednym tylko wyjątkiem – na niemającej końca liście „branż” znajduje się również żebractwo. Ubogie, najczęściej wiejskie rodziny, mamione obietnicą kształcenia, pracy w restauracjach czy na służbie, oddają potomstwo pośrednikom. W ramach przygotowań do pracy dzieciom miażdży się nogi, łamie ręce, wstrzykuje środki prowadzące do amputacji kończyn. „Operacje” odbywają się zwykle bez luksusu znieczulenia.

Lista państw, w których zatrudnia się nawet kilkuletnie dzieci, jest bardzo długa, równie długa jest lista przerażających faktów, które przynoszą statystyki: w Brazylii pracuje 5,5 miliona dzieci, w Boliwii 800 tysięcy, w Bangladeszu 5,5 miliona, w Indiach 17 milionów (choć nieoficjalne dane mówią nawet o 150 milionach!), w Kolumbii milion, w Pakistanie 3,3 miliona, w Nepalu 1,6 miliona.

79 milionów zatrudnionych dzieci nie ma 10 lat. Ponad 60 procent małych robotników to mieszkańcy Azji i regionu Pacyfiku. Dzieci zarabiają przeciętnie o połowę mniej, niż wynosi średnia krajowa, niemal połowa nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia. W sumie na świecie pracuje co piąte dziecko, co szóste w bardzo ciężkich warunkach, w kopalniach czy hutach.

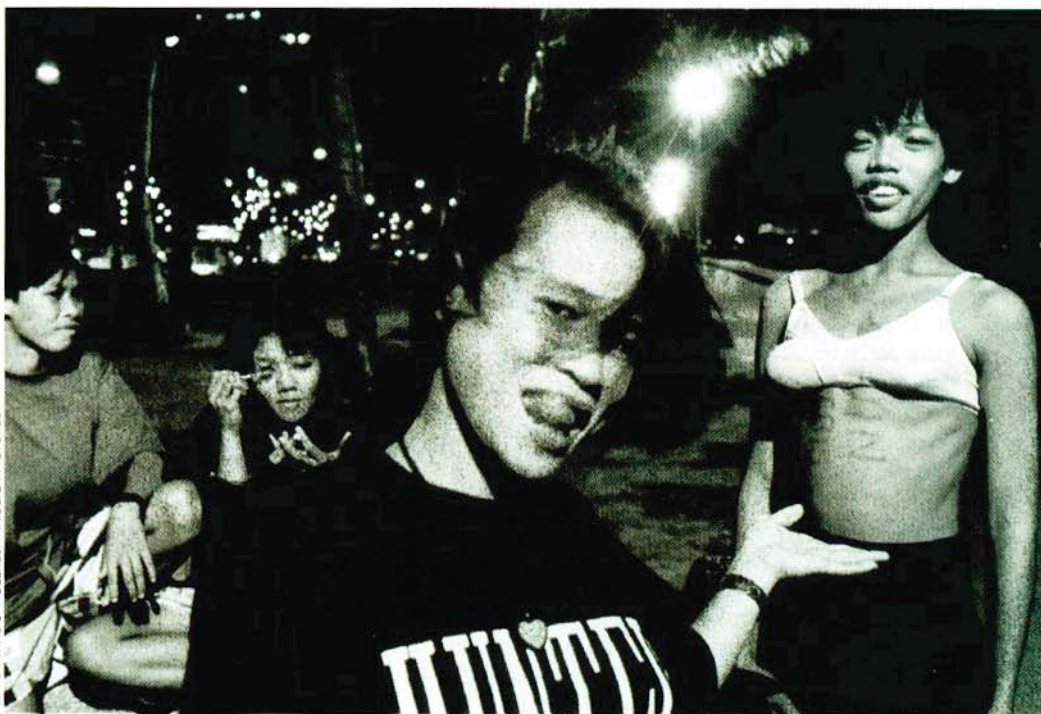
Wiele z nich zmuszanych jest do prostytucji (w samej tylko Azji prostytuuje się milion nieletnich) czy wcielanych do wojska. Zwłaszcza ten ostatni proceder niebezpiecznie dziś narasta. Porywane z domów dzieci stanowią 90 procent ugandyjskiej antyrządowej Lord Resistance Army. Opowieści tych, którym jakimś cudem udało się zbiec z jej szeregów, mrożą krew w żyłach. – Musieliśmy deptać po innych dzieciach i bić je pałkami na śmierć – opowiada 16-letni były żołnierz LRA Dennis. LRA zmusza rekrutów do palenia własnych domów i zabijania członków rodzin; w obozach treningowych dzieci uczestniczą w torturach i same są torturowane, gwałcone, bite. Po odbytych „treningu” faszkuje się je narkotykami i wysyła na pierwszą linię frontu. Schwytany uciekinier natychmiast jest zabijany, a tego, który jednak zbiegnie do swojej wioski, też zwykle spotyka śmierć – z zemsty.

Najnowsze dane ONZ mówią, że w tej chwili dzieci są członkami 54 zbrojnych grup

nus 10 stopni), smagający, niosący pył wiatr i mocne słońce z czasem zamieniają wszystkie twarze w podobne do siebie szorstkie maski.

ŻADNA PRACA NIE HAŃBI

Zatrudniające dzieci kopalnie srebra, węgla, cyny, szmaragdów, żelaza, diamentów znajdują się i w Ameryce Łacińskiej, i w Azji, i w Afryce. W peruwiańskim regionie Madre de Dios, gdzie wedle legend ma się znajdować „złote miasto” Inków Paititi, mali dzieci nieprzebranych bogactw kopią złoto, pracując z dala od rodziców. W kopalniach złota Wybrzeża Kości Słoniowej zatrudnia się nawet trzylatki. Zanim robotnicy dotrą



FOT. FERNANDO MOLERES/PANOS/PEX PICTURES



To właściciele wielkich firm, takich jak Nike, GAP, Tommy Hilfiger, Wal-Mart czy Disney, bogacą się na pracy dzieci



Po lewej: Scena z warszawskiego tramwaju. Wolimy o tym nie myśleć, ale w Polsce też pracują dzieci

Obok: Oto, co każdego dnia wdychają dzieci w kopalniach. Grożą im choroby oskrzeli i płuc, ślepotą oraz liczne urazy

na całym świecie. Liczba młodocianych żołnierzy nie jest znana, ale chodzi o setki tysięcy dzieci, które nawet jeśli przeżyją, zostają kalekami fizycznymi i psychicznymi. Same Narody Zjednoczone nie wierzą chyba w poprawę sytuacji, skoro w Konwencji o prawach dziecka zapisano ostrożnie, że rządy „będą się powstrzymywały” i „podejmą wszelkie możliwe kroki”, żeby nie rekrutować osób poniżej 15. roku życia. Zresztą, żeby wygzekwować te zapisy, państwa zachodnie najpierw same powinny powstrzymać się od podżegania do zbrojnych konfliktów, cichego handlu bronią i dofinansowywania walczących stron.

OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ LUDZIE SIĘ BOGACĄ

Na początku lat 90. Konwencję o prawach dziecka ratyfikuje kilkadziesiąt państw spoza Europy, takich jak: Angola, Gwatemala, Demokratyczna Republika Konga, Indie, Peru, Filipiny, Uganda, Bangladesz czy Salvador. Oczywiście nie zamierzają przestrzegać jej zaleceń. Czy więc ograniczenie pracy dzieci w ogóle jest możliwe?

Międzynarodowa Organizacja Pracy wyliczyła, że bardziej od wysyłania dzieci do pracy opłaca się ich edukowanie. Wylimitowanie do 2020 roku pracy dzieci przyniosłoby zdaniem MOP aż siedem razy więcej zysków niż poniesione na ten cel koszty!

Obliczenia tyleż optymistyczne, ile utopijne. Bo tu chodzi nie tylko o pieniądze, ale też o złożoną sieć zależności ekonomicznych, politycznych, kulturowych i społecznych, których nie da się, niestety, zgrabnie ująć w cyfry.

Ani pokrótce opisać. Wystarczy jednak pamiętać o tym, że w kulturach tradycyjnych dziecko ma inny status niż w naszej (szczególnie polskiej, która dzisiaj wydłuża okres dziecięcej bez troski, nieodpowiedzialności i niedojrzałości nawet do trzydziestki), że du-

żo szybciej osiąga tak zwaną społeczną dojrzałość.

– W krajach, o których mowa, odpowiedzialność wobec społeczeństwa i rodziny wiąże się silnie z pojęciem moralności – tłumaczy Małgorzata Chodynicka z Instytutu Psychologii Stosunków Międzykulturowych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Być dobrym człowiekiem znaczy tam odpowiadać za innych, łożyć na innych, pomagać rodzinie. Abstrahując od kontekstu ekonomicznego, również stąd bierze się fakt, że w Ameryce Łacińskiej czy Afryce nawet małe dzieci pracują. Jeśli ojciec zarabia 15 dolarów miesięcznie, to kilkunastoletni syn też idzie do pracy i przynosi do domu trzy dolary. Podczas gdy rodzice i starsze dzieci idą na pole czy do fabryki, kilkulatki zajmują się niemowlętami.

Zarobki dzieci stanowią nawet jedną piątą dochodu biednych rodzin. Ale w wielu przypadkach sytuacja jest tak tragiczna, że od pracy dzieci zależy nie tylko poprawa bytu rodziny, ale w ogóle jej przeżycie. Jak w kopalniach w Potosi, gdzie bezrobocie w regionie przekracza 60 procent.

Kiedy jednak konieczność zamienia się w wyzysk? Zdaniem Małgorzaty Chodynickiej wtedy, gdy dzieci nie pracują na rzecz poprawy bytu własnej społeczności czy rodziny, ale generują zyski zagranicznych koncernów w całości trafiające do kieszeni właścicieli korporacji. I to ci ostatni się bogacą, a nie zatrudnieni w ich firmach ludzie. Nic więc dziwnego, że jedna z organizacji działających na rzecz zniesienia pracy dzieci proponowała masowe wysyłanie listów do Nike, GAP, Tommy'ego Hilfigera czy Wal-Martu, żeby zaprzęstały zatrudniania dzieci w krajach Trzeciego Świata. O ironio, z pracy dzieci bardzo chętnie korzysta Disney – za kilkanaście centów za godzinę maluchy w Chinach, Wietnamie, Bangladeszu szyją kolorowe disneyowskie

ubranka i robią zabawki, które nasze pociechy znajdują w zestawach Happy Meal.

Postawa Zachodu wobec problemów Trzeciego Świata kryje w sobie zresztą wiele dwuznaczności – to banalna i, niestety, wciąż prawdziwa konstatacja.

– Oczywiście wszystkim się wydaje, że cały świat będzie dążył do wspaniałego wzorca, który my wyznaczamy, a inni też przejdą rewolucję informatyczną i edukacyjną i w końcu nam dorównają – mówi Małgorzata Chodynicka. – Wszelkie dane wskazują, że tak się jednak nie stanie. Różnice między kontynentami są dziś tak dramatyczne, a działalność kultury zachodniej wobec innych tak destrukcyjna, że poprawa sytuacji choćby Afryki, którą nikt nie chce się poważnie zajmować, jest dziś mało prawdopodobna – dodaje.

Zapewne więc 12 czerwca organizacje walczące o prawa dziecka zaprezentują kolejne wstrząsające raporty. Ministrowie z Afryki czy Azji udadzą się na międzynarodowe konferencje, zamieszają w luksusowych hotelach i złożą kolejne obietnice bez pokrycia. Tygodniki zaś znowu wydrukują poruszające zdjęcia.

250 milionów dzieci jak każdego dnia pójdzie do pracy. Tysiąc z nich zanurzy się w piekielne czeluści kopalń Potosi.

MAŁGORZATA SADOWSKA

W TEKSCIE WYKORzystałam dane z RAPORTÓW MIĘDZY INNYMI MIĘDZY NARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY, UNICEF-u i HUMAN RIGHT'S WATCH (WWW.HRW.ORG). WALKĄ O PRAWA DZIECI ZAJMUJĄ SIĘ TAKŻE: CHILD RIGHT (WWW.CHILDRIGHT.ORG), FREE THE CHILDREN (WWW.FREETHECHILDREN.ORG), CARE (WWW.CARE.ORG), SAVE THE CHILDREN (WWW.SAVETHECHILDREN.ORG). W POLSCE DZIAŁA MIĘDZY INNYMI KOMITET OCHRONY PRAW DZIECKA (WWW.KOPD.PL)